PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 24. | Kraków, 17 czerwca 1910 r. | Rok XIII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.
Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Zwierzyniecka 10. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".

[illegible] Sąd [illegible] prokuratora państwa, po myśli § [illegible] że zamieszczony [illegible] 23 czasopisma „Prawo Ludu" z dnia 10 czerwca 1910 artykuł pod [illegible] zawiera w swej osnowie znamiona występku z art. IV ustawy [illegible] § 222 kk. że [illegible] się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, o cały na[illegible] w artykule [illegible] pobudza autor czytelników przywodząc nieprawdziwe okoliczności [illegible] **wojskowej.**

[illegible] wnie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Pr[illegible]u", [illegible] liższym [illegible] na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z 21 ust. pras [illegible] zamieściła. C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III. Kra[illegible] [illegible]

Lud Krakowa żąda reformy wyborczej do gminy!

Zabawa w wyborczą ciuciubabkę, na jaką sobie 'pozwala od dłuższego czasu p. dr Leo — wyczerpała wreszcie cierpliwość krakowskich robotników! To też demonstracya za reformą wyborczą urządzona dnia 12 b. m. była dowodem siły i politycznego wykształcenia krakowskich robotników wyzutych z praw przez klikę bezczelnych krakowskich wielmożów.

Demonstracyjne zgromadzenie rozpoczęło się o godz. 10-ej w sali teatru ludowego. Referowali tow. poseł Daszyński oraz imieniem organizacyi kobiet tow. Dora Kłuszyńska ze Śląska.

Mowa posła Daszyńskiego.

Zdobycie prawa głosowania jest zdobyciem wpływu na politykę. Reprezentanci proletaryatu wprowadzają wszędzie rzeczową krytykę i starają się o dobro klasy pracującej. Dawny kuryalny parlament uchwalił cały szereg krzywdzących robotników ustaw podatkowych. Parlamentowi ludowemu, którego mniejszość stanowią posłowie socyalistyczni, przedłożył rząd oprócz podwyższenia podatku wódczanego, również podwyższenie podatków bezpośredn.: osobisto-dochodowego, spadkowego, od tantyem. **Proletaryat nie ma prawa głosowania do sejmu i gminy.** Podczas gdy robotnicy interesują się pracami posłów parlamentarnych, które kontrolują i które przy najbliższych wyborach osądzą, to sejmem i Radą miejską nie zajmuje się nikt. Posłowie sejmowi nas nie reprezentują; radcowie miejscy nie zdają sprawozdań, a o ich pracy świadczą tylko książeczki Kasy oszczędności, kamienice i geszefty, które zdobyli, wyzyskując swój wpływ w Radzie. Radcowie miejscy są menekinami w ręku prezydenta Lea; Rada robi tylko to, co musi, a więc: asenterunek, utrzymywanie szkoły, zbieranie akcyzy i t. p. W sprawie dobrobytu szerokich mas Rada nietylko nic nie robi, ale czuwa troskliwie nad interesami lichwiarzy mieszkaniowych, piekarskich i mięsnych, masy zaś ludowe, płacąc lwią część podatków miejskich, są od prawa głosowania wykluczone.

Boją się oni „ciemnych i beznarodowych robotników, mimo że cesarz zgodził się na równe prawo wyborcze do parlamentu i mimo że nasi przodkowie, chłopi pańszczyźniani i robotnicy miejscy, stawali w obronie ojczyzny pod Kościuszką, gdy przodkowie szlachty sprzedawali Polskę. To też cierpliwość ludu się skończyła; **żąda on praw wyborczych do gminy.**

Imieniem kobiet przemówiła

tow. Dora Kłuszyńska.

Dziś po raz pierwszy kobiety znajdują się na zgromadzeniu nietylko jako przysłuchujące się, ale jako żądające praw. Nie będę się powoływała na inne kraje, gdzie kobiety mają prawo głosowania, gdyż, jeżeli kobiety polskie dojrzały do praw, to im słusznie się one należą. Kobiety zgromadziłyby się tu liczniej, gdyby ich nie przykuła codzienna praca w domu. Kobiety pracujące na wszystkich polach, gdyby miały prawo głosowania, zamknęłyby przynajmniej połowę szynków. Nawet te kobiety, które nieuświadomione, nie żądają prawa głosowania, czują dobrze, że im się krzywda dzieje. Mimo bowiem, iż „anioł stróż" strzeże dziecka, jak nas uczą, dzieci proletaryatu padają ofiarą wypadków. Ochronki dla dzieci możnaby zbudować choćby za te pieniądze, które traci się wskutek pożarów domów, spowodowanych przez pozostawione bez dozoru dzieci. **Tylko solidarna praca robotników i robotnic wyda owoce.**

Pomnik Tadeusza Kościuszki.
odsłonięty przed kilku dniami w Waszyngtonie w Stanach Zjednoczonych.

Poddaną pod głosowanie rezolucyę uchwalono jednogłośnie. Rezolucya, udowodniwszy potrzebę prawa głosowania do gminy dla robotników, mówi:

Podnosimy głos nasz w czasie najcięższej drożyzny, w czasie wybujania lichwy mieszkaniowej i żywnościowej, które podkopują egzystencyę wszystkich uboższych ludzi, t. j. ogromnej większości mieszkańców Krakowa.

Żądamy prawa głosowania dla nas i dla naszych żon, abyśmy się mogli zapomocą samorządnej gospodarki gminnej obronić bodaj przed głodem. Ci reprezentanci sytych warstw, którzy siedzą dziś w radzie gminnej, nigdy nie przeprowadzą i przeprowadzić nie mogą żadnej reformy, usuwającej drożyznę: dla nas źródła nędzy, dla nich zbogacania się, robienia dobrych interesów.

Zgromadzeni żądają zatem, aby Rada miasta Krakowa przystąpiła bezzwłocznie do uchwalenia gminnej reformy wyborczej, opartej na następujących zasadach:

1. Rada gmina powstaje z wyborów, opartych na powszechnem, równem, tajnem i bezpośredniem prawie głosowania.
2. Prawo wyborcze mają wszyscy dorośli mężczyźni i kobiety.
3. Należy wprowadzić przy wyborach zasadę proporcyonalności zastępstwa.

Po godz. 12 uformował się olbrzymi

Pochód demonstracyjny,

który podążył — już niestety, wśród ulewy — pod pomnik Mickiewicza. Stąd udała się deputacya do wiceprezydenta Szarskiego, do którego przemówił poseł Daszyński, prosząc o poparcie żądań klasy robotniczej co do reformy gminnej.

Z odpowiedzi wiceprezydenta Szarskiego podnieść należy słowa następujące:

„Powszechna jest opinia, iż robotnicy muszą wziąć udział w wyborach do gminy, jak mają to w wyborach do parlamentu. Nie mogę powiedzieć, jak daleko i w jakim kierunku sprawa będzie załatwioną. Wykluczonem jest jednak, aby wyłączono robotników od prawa głosowania do gminy. Co do mnie, stoję na tem samem stanowisku, co JWPan poseł, że ci, którzy nie płacą podatków bezpośrednich, płacą podatki konsumcyjne. Choćby bogaty nawet 10 razy konsumował więcej niż robotnik, to mimo to robotnicy płacą podatki konsumcyjne przeważnie, gdyż bogatych jest tysiąc, a robotników setki tysięcy. O ile odemnie sprawa reformy wyborczej zależy, będę ją popierał. Rezolucyę panów przedstawię w drodze urzędowej prezydyum i komisyi.

Powrót deputacyi

nastąpił znowu wśród ulewnego deszczu. W hali Sukiennic poseł Daszyński zdał sprawę z przebiegu deputacyi w ratuszu, poczem podziękował kobietom za wytrwanie mimo ulewy na stanowisku, oraz zaznaczywszy, że od dzisiejszego moralnego zwycięstwa do wprowadzenia radców robotniczych do Rady jeszcze daleko, wezwał wszystkich do dalszej walki o reformę wyborczą do gminy.

Po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru“ zgromadzeni spokojnie się rozeszli.

Demonstracya wywarła w mieście wielkie wrażenie, a szczególnie liczne i poważne wystąpienie organizacyi kobiet.

* * *

Niejedno jeszcze zgromadzenie, niejeden jeszcze pochód demonstracyjny proletaryat krakowski będzie musiał urządzić, zanim zrozumieją uprzywilejowani, że muszą ustąpić, że fala gniewu ludowego wciąż się podnosi i grozi zalewem. Droga długa jeszcze dla mężczyzn — o wiele dłuższa dla kobiet. Organizacya kobiet, która w niedzielę po raz pierwszy wystąpiła publicznie z żądaniem praw politycznych dla kobiet, walczyć będzie i nadal, aż do zwycięstwa. Kobiety muszą zasiadać w gminie razem z mężczyznami, muszą wspólnie z nimi radzić nad usunięciem drożyzny żywności i mieszkań, nad urządzeniami zdrowotnemi, nad zorganizowaniem opieki dla proletaryackich dzieci i nad wielu, wielu innemi sprawami, które znają równie dobrze, jeżeli nie lepiej niż mężczyzni.

Walka o gminę.

Z chwilą, gdy proletaryat uzyskał czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze do parlamentu, sprawa reformy wyborczej do sejmu i gminy została przesądzoną. Robotnik, który przez wybór posła ma pośredni wpływ na najważniejsze sprawy „zaborczego“ państwa, nie może być wykluczony od prawa głosowania do „polskiego“ sejmu i „serca Polski“ Krakowa, w którym pędzi swe codzienne życie. Wszystkie argumenty przeciw równości przez reformę wyborczą do parlamentu zostały raz na zawsze obalone. Reforma wyborcza do sejmu i gminy musi być w najszybszem tempie załatwiona. Idzie tylko o to, czy nasze domorosłe partye burżuazyjne dadzą same prawo wyborcze, czy proletaryat będzie musiał się chwycić wszelkich środków, aby w roku grunwaldzkim zdobyć ludzkie, prawa obywatelskie we własnym swoim narodzie. Nie szumne frazesy, lecz uobywatelenie narodowe robotników jest narodowem przykazaniem. Burżuazya nasza nie będzie chyba czekać, aż rząd centralny, zmuszony przez posłów socyalistycznych, narzuci jej reformę do sejmu i gminy, jak ją wyprzedził z reformą wyborczą do parlamentu. Burżuazya nasza nie wejdzie chyba w ślady szlachty polskiej, która zwlekała z uwłaszczeniem chłopów, aż przeprowadziły ją rządy zaborcze.

Interes więc narodowy domaga się nadania praw robotnikom. Ale nawet, wziąwszy pod uwagę najważniejszy motyw burżuazyjny „kapitał“, również dojdziemy do rezultatu, iż robotnikowi należy się prawo wyborcze. Lwia część podatków do sejmu i gminy spoczywa dziś na barkach proletaryatu, zdrażając mu mieszkanie, mięso i inne artykuły spożywcze. Wszak w dawnym Krakowie (nie mówiąc o Wielkim, który przecież utworzono przez przyłączenie czysto robotniczych gmin) podatki pośrednie wynoszą 4,825.000 czyli **45% wszystkich dochodów miejskich.** I tak:

1) dodatek czynszowy . . 445.000 K.
2) podatki spożywcze . . 1,080.000 „
3) myto rogatkowe . . . 230.000 „
4) podatek tramwajowy . 70.000 „

My płacimy podatek czynszowy a prawo do głosowania ma 1341 kamieniczników, my płacimy podatki spożywcze a prawo głosowania ma 53 piekarzy, 63 rzeźników, 249 szynkarzy i 752 handlarzy. Tak dalej być nie może. Toteż proletaryat krakowski stanął do walki o prawo wyborcze do gminy, demonstrując na prastarych ulicach Krakowa, które do tego zeszły, iż służą nie jak dawniej do tryumfalnych pochodów zwycięskich wojsk polskich, ale do demonstracyj polskiego robotnika, walczącego o prawo głosowania do polskiego miasta.

„Wybory“ węgierskie.

Przy huku kul karabinowych, od których padło kilkoro ludzi, zwyciężył rząd węgierski przy wyborach. Rządowa „Partya pracy“ uzyskała olbrzymią większość. Partya narodowa Justa i partya umiarkowana Kossutha oraz partye narodowe zostały pobite. Zwycięstwu temu dziwić się nie można, jeżeli się zważy, iż wybory „robiło“ wojsko, otaczając wyborców opozycyjnych i nie dopuszczając ich do głosowania. Przypatrzmy się bliżej stosunkom narodowościowym na Węgrzech oraz wynikowi wyborów. Węgry zamieszkują następujące narody:

	Ilość ludn.	Zdobyto mand.		
Węgrzy	45%	405	t. j.	90·5%
Rumuni	14·6%	5	„	1·1%
Kroaci i Serbowie	14·2%	40	„	8·8%
Niemcy	11·1%	—	„	—
Słowacy	10·5%	3	„	0·6%
Rusini	2·2%	—	„	—

ANDERSEN NEXÖ [1]).

LAS CIGARRERAS.

Z tajemniczego półmroku ulic wyłania się bezładna gromada kobiet. Mają one na sobie cienkie czarne szale z długiemi frendzlami, odkryte głowy, czarne włosy ozdobione papierowemi kwiatami. Kilka ładnych twarzy wyróżnia się; ale nędza, jak wszędzie tak i tutaj, nie ma zwyczaju wyhodowywać piękności. Większość jest ospowata, niektóre nawet jednookie, wiele bardzo ma małe plastry na obu skroniach; wszystkie mają rozdęte nozdrza i czujne oczy, wyszukujące zdobyczy dla swego śmiechu. Jak stado srok drepcą naprzód, chichocząc i gadając; drwią z cienkich nóżek przechodzącego eleganta, mimochodem zrzucają z siodła poganiacza osłów, wrzeszcząc otaczają cudzoziemca, tłustemu księdzu, który z tłumionym śmiechem znika za ciężką kotarą drzwi kościelnych, przesyłają ręką od ust całusa. Wszystko jest dla nich pobudką do wesołości: pies kulawy, trumna, kichający żebrak.

Nie zakrywają bojaźliwie ust; przeciwnie otwierają je szeroko i z chciwością wchłaniają powietrze wraz ze słońcem i orzeźwiającą świeżością, z zarazkami i zaduchem. Ich wysokie, wyzywające piersi zdają się kpić z całego świata, ze wszystkich suchotniczych bakteryj Ich postawa mówi jak najwyraźniej: „Przyjdź, a ja cię uścisnę — choćbyś był śmiercią samą, i odrzucę precz od siebie, jak wyciśniętą cytrynę“. Chwytają małe, nagie dzieci, obcałowują ich ciałka od stóp do głów, i podają je dalszym szeregom, z rąk do rąk. Na widok pięknego mężczyzny zgrzytają pożądliwie zębami — ale piękną kobietę obrzucają błotem.

Są to Las Cigarreras, robotnice tytuniowe, dusza Sewilli. Tworzą one armię blisko pięciotysięczną. Najstarsza z nich liczy lat przeszło sto, najmłodsza — zaledwie czternaście.

W rozmowie z cudzoziemcem wspomina o nich mieszkaniec Sewilli tylko pobieżnie; ale w głębi swego jestestwa podziwia on je, podziwem, który często z rozkosznym dreszczem grozy jest połączony. Robotnica fabryczna nie ma trosk, jest prosta, bezbożna, bezwzględna w swych namiętnościach, dowcipna, zapalna, łatwo zapominająca; jest ona jakby ucieleśnieniem wszystkich lekkomyślnych żywiołów miasta w ich najwyższej potędze. Mieszkaniec Sewilli nie mógłby jej potępić, nie potępiając jednocześnie siebie samego, a tego nie uczyni żaden Hiszpan. Prócz tego w świadomości każdego poważnie myślącego Hiszpana tkwi przeświadczenie, że rewolucya jest jedynem wyjściem z obecnego stanu, a że za pozostawanie w bezczynności hańba na niego czatuje. Ale dzięki robotnicy tytuniowej nie potrzebuje Sewilla tak bardzo przed sobą samą się wstydzić. Ona jest zawsze do powstania gotowa, z jej ręki pada pierwszy kamień, z jej ust rozbrzmiewa pierwszy wzywający do walki okrzyk bojowy. Ona jest elementem burzącym się, wewnętrznym bolesnym niepokojem. A kiedy korek wyskoczy — ona jest hukiem i pianą, jest wszystkim, co przeraża kobiety, a raduje mężczyzn.

Kiedy przed dwudziestu mniej więcej laty Alfons XII odwiedzał Sewillę, a republikańska ludność miasta oddawała, przepełniona uczuciem wstydu, zwykłe oznaki czci jego królewskiemu majestatowi — pięć tysięcy robotnic tytuniowych uratowało honor miasta, wyśmiewając bezlitośnie króla, w czasie jego odwiedzin w wielkiej fabryce tytuniu. A kiedy później pewnego razu nie mogły pogodzić się z potężnym dyrektorem fabrycznym w kwestyi płacy dziennej, zajęły tak stanowcze i pewne siebie stanowisko, że od jednego zamachu zdobyły serca wszystkich

[1]) Pisarz duński Marcin Andersen Nexö — autor niniejszego szkicu — jest dzieckiem proletaryatu. Urodził się w 1869 r., w dzielnicy robotniczej Kopenhagi. Ojciec jego był kamieniarzem i brukarzem, matka — wędrowną przekupką. W dzieciństwie już poznał Nexo cierpienia proletaryatu, w wieku dojrzałym — jako poeta — nie zapomniał o nich. Poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu. Wkrótce jednak powaliła go ciężka choroba i zmusiła na południu szukać zupełnego wyzdrowienia. Owocem jego wędrówki po Włoszech i Hiszpanii jest pamiętnik, z którego wyjmujemy niniejszy urywek.

Tabelka ta wykazuje niesłychane upośledzenie narodów niewęgierskich. Widzimy, iż Węgrzy zdobyli dwa razy więcej mandatów, niżby się im należało według liczby ludności, Rumuni i Słowacy zdobyli śmiesznie małą liczbę mandatów. Niemcy i Rusini zupełnie nic; stanowisko zaś Kroatów i Serbów stosunkowo przedstawia się jako tako, jedynie dlatego, iż tych posłów wybiera sejm chorwacki ze swego grona. Wybory obecne przyniosły klęskę narodowościom niewęgierskim; Rumuni stracili 10 mandatów (!), Słowacy 2, Serbowie (mieszkający na samych Węgrzech a nie w Chorwacyi) 4, czyli wszystkie. Jak mogli stracić je, świadczy upadek przywódcy słowackiej partyi ludowej Hodży, którego wyborców wojsko otoczyło, trzymało 3 godziny bez jadła i napoju i nie dopuściło do głosowania. Na wybory węgierskie nie wystarczało wojsko węgierskie, lecz sprowadzono jeszcze blizko połowę wojska i żandarmeryi z Austryi! Parlament ludowy zastrzegł się przeciw temu, aby żołnierzy austryackich używano do popełniania gwałtów na narodowościach niewęgierskich. Szowinistom niemieckim i ruskim, którzy krzyczą, że ich narody w Austryi są uciskane, radzę wybrać się na Węgry. Tak np. Rusinów węgierskich madziaryzują biskupi ruscy, którzy wprowadzają do liturgii kościelnej język węgierski; klerykalizm zawsze bierze stronę silnego! Naszym zaś wszechpolakom, którzy się bratają z burżuazyą węgierską, wskażę na ciężkie położenie ludności polskiej na Węgrzech (na Śpiżu i Orawie), której jest 100 tysięcy, a więc 1% ogółu ludności, również nie mającej posła. Partye socyalistyczne dzięki pozbawieniu prawa głosowania robotników nie brały udziału w wyborach. Wkrótce ma nastąpić reforma wyborcza, gdyż stan obecny, pozbawiający prawa głosowania robotniczą część narodu węgierskiego oraz upośledzający narodowości niewęgierskie dłużej trwać nie może. W walce o nie robotnicy polscy stoją po stronie uciskanych.

* *

Wybory węgierskie i dla nas posiadają wielkie znaczenie. Z Węgrami łączą nas bowiem wspólne sprawy. Najważniejszą wspólną sprawą, którą załatwiają wspólnie delegacye, wybierane przez Radę państwa austryacką i sejm węgierski jest uchwalanie pieniędzy na wspólne wojsko oraz zarząd wojskowy (minister wojny). Właśnie dzięki zawikłanym stosunkom sejmowym węgierskim nie zwoływano delegacyj i nie zdano dotychczas rachunków z awantury bośniackiej. Teraz po zebraniu się świeżo wybranego sejmu węgierskiego wybierze się delegacye, które będą mogły obradować. Jako sprawę poniekąd wspólną, wskażę traktat handlowy z Rumunią, tak ważny dla nas, gdyż na mocy jego będzie się sprowadzało mięso z Rumunii. Traktat ten dlatego nie wszedł w życie, gdyż nie uchwalił go sejm węgierski. Obecnie on go zatwierdzi, i najdalej za miesiąc będziemy mieli mięso rumuńskie. Widać z tego, iż ważną dla nas jest rzeczą, jakie żywioły rządzą Węgrami. Czy to bowiem uchwalanie pieniędzy na militaryzm, jak np. teraz na nowe okręty, czy sprawy traktatów handlowych tylko przez demokratyczny rząd pomyślnie dla nas mogą być załatwione. Dlatego też zarówno w interesie naszym jak i proletaryatu węgierskiego oraz narodów niewęgierskich leży wywalczenie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania do sejmu węgierskiego. *Bezrolny.*

Prace parlamentu.

Izba posłów, zebrawszy się dnia 8 b. m., energicznie wzięła się do pracy. Uchwalono ustawę o minimum płacy urzędniczej, wolnej od egzekucyi sądowej (2000 K. i wyjątek dla alimentacyi (utrzymanie dzieci) 800 K.). Ustawę referował pos. tow. Lieberman. Następnie uchwalono ustawę o zniesieniu przepisów o karach za złamanie kontraktu ze strony robotnika, jako wniosek socyalistyczny. Uchwalenie tej ustawy jest zwycięstwem posłów socyalistycznych, którzy obalili jeden z przepisów wyjątkowych, szykanujących robotników. Uchwalono dalej dyskusyę nad odpowiedzią prezydenta ministrów w sprawie używania wojska austryackiego przy wyborach węgierskich! Koło polskie, które mandaty zawdzięcza rozbojom wyborczym, głosowało przeciw. W dyskusyi tej wygłosił pos. tow. Daszyński znakomitą mowę, która zrobiła wielkie wrażenie. Scharakteryzował w niej dosadnie rządy szlacheckie na Węgrzech, które kulą i oszustwem duszą wszelki ruch polityczny i narodowy. Zakończył swą mowę słowami: „siła naturalna ludu sama sobie dopomoże bez korony, a jeżeli trzeba będzie, także przeciw koronie. Uchwalono następnie ustawę o podwyższeniu emerytur pensyonistów starego stylu. Ustawa ta jest zwycięstwem posłów socyalistycznych; wielkie zasługi położył w tej sprawie pos. tow. Moraczewski. Przystąpiono wreszcie do dyskusyi nad budżetem na r. 1910. Dotychczas bowiem rząd gospodarzył na podstawie prowizoryum, tj. upoważnienia do robienia wydatków. Słusznie podniósł pos. tow. Diamand w komisyi budżetowej, iż taka gospodarka czyni kontrolę parlamentu żadną, wobec czego postawił wniosek, aby rząd przedkładał budżet we wrześniu każdego roku, co też uchwalono. W dyskusyi budżetowej wygłosił mowę pos. tow. Diamand, jako referent mniejszości, tj. partyi nierządowych, domagając się kontroli zapasów kasowych. Z zapasów bowiem kasowych otrzymał bank parcelacyjny 2 miliony koron, co jest prostem przekupstwem Stapińskiego. W dyskusyi budżetowej będzie przemawiać cały szereg posłów socyalistycznych, którzy poruszą najważniejsze żądania robotnicze.

MAX WINTER.

BRACIA ZA PŁUGIEM.

Młot spoczywa i nie bije o kowadło.

Tylko parobek idzie za pługiem.

Do parobków nie doszła jeszcze wieść o Święcie Majowem.

Doszła ona już do ich braci oplecionych żelaznemi ramionami przemysłu i ci obcho-

---

proletaryuszy; opasały po prostu swego dyrektora sznurem i, spuściwszy, powiesiły go w głębokiej studni. Niejednokrotnie, czołgając się na rękach i nogach, zbierały Las Cigarreras błoto uliczne i odpierały nim ataki szabel i rewolwerów konnej policyi. Im również, po większej części, nie szanującym nic i nikogo, należy zawdzięczać, że prawo uczestnictwa w wielkich uroczystościach kościelnych ograniczone jest teraz przez bilety wstępu, wydawane przez głównego parafialnego proboszcza.

Wszystko to jednak nie wymaga wybaczenia. Uciskany przez państwo i kościół, lud, którego rewolucyjne skłonności i pociąg do bluźnierstwa tak nieustraszenie przez te ospowate i jednookie walkirye czynem jest wyrażany, lud ten — wbrew wszelkiej tradycyi — jest tak szlachetny, że ich w potrzebie losowi swemu nie pozostawia.

Zresztą, nawet dzięki swemu położeniu tylko, jest dziewczyna z fabryki tytuniu benjaminkiem narodu; przeniknięta jest ona tym zapachem, który jest najpiękniejszy dla Hiszpana, zapachem nikotyny. Czym zaś jest tytuń dla Hiszpana, można osądzić choćby z tego jednego faktu, że żebrak, proszący o grosz na tytuń, jest również pewnym miłosierdzia, jak ten, który się na swój głód powołuje.

Wszystkie te cudowne właściwości, które w naszej ojczyźnie posiada alkohol — w Hiszpanii przypisywane są tytuniowi: on zaspakaja głód i budzi apetyt, on rozwesela i usypia, on działa przeczyszczająco i sprawia zatwardzenie — sprowadza każdy skutek zależnie od potrzeby. „Papierosa“ — radzą ludzie, jeśli komuś czegoś brakuje, zupełnie tak samo jak na północy mówi się: „Wódeczki“. Na rany cięte kładą tutaj martwe liście tytuniowe.

Pierwszym ruchem Hiszpana rankiem po przebudzeniu jest namacanie w ciemności swego papierosa, zapalenie go i przylepienie do dolnej wargi. Tam wisi on i wypuszcza małe niebieskawe kłęby dymu podczas rozmowy, podczas kaszlu i kichania, czasami nawet podczas jedzenia i picia. Jak święty ogień — nie gaśnie nigdy; od gasnącego żaru jednego zapala Hiszpan drugiego papierosa i rozkoszuje się nim nawet przy stole, między jednym łykiem a drugim. Na dolnej wardze jest jego miejsce przez cały długi boży dzień. Często zasypia paląc, a wtedy nazajutrz rankiem tkwi pod nosem ogarek, gotowy do zapalenia.

Mizerny to palacz, który dym w prosty naturalny sposób wypuszcza. Kto jest choć trochę mężczyzną, ten wydmuchuje go nosem, jak przez komin; właściwi zaś zawodowi palacze połykają go i siedzą potem z otwartemi ustami, wdychając i wydychając go powoli.

Istnieją ludzie, którzy wierzą, że nałogowi narodowemu przez opodatkowanie zapobiedz można. W Hiszpanii prawo zaopatrywania narodu w tytuń oddane jest kilku, obcym przeważnie kapitalistom: towarzystwu tytuniowemu, które rocznie płaci państwu podatek, wynoszący dziewięćdziesiąt milionów franków. Chociaż gleba i klimat nadają się znakomicie do hodowli tytuniu, nie wolno chłopu siać tytuniu nawet na własne potrzeby, a towarzystwo wydaje prócz podatku 60 milionów franków na to, aby to prawo zakazu było przeprowadzone, a granice kraju przed kontrabandzistami zabezpieczone. Po wydaniu tych 150 milionów, musi być jeszcze opłacony towar surowy i fabrykacya, muszą żyć sprzedający kupcy, towarzystwo musi mieć duże zyski. Nie będzie przesadą, jeśli się sumę, którą naród hiszpański rocznie z dymem puszcza na przeszło ćwierć miliarda franków oznaczy.

Pali się w teatrach w czasie przedstawienia; w bankach, urzędach pocztowych, biurach miejskich ma każdy aż do najdrobniejszego kancelisty papieros w ustach; balwierz pali podczas golenia klienta; kelner bez krępowania zdmuchuje dym z papierosa w czasie obsługiwania gościa; mówca zatrzymuje się w środku płomiennego okresu, aby się zaciągnąć; ksiądz wsuwa się chyłkiem w czasie mszy za ołtarz na jedno pociągnięcie, a na ulicy nie idzie inaczej jak z papierosem ukrytym w szerokim rękawie. (Dok. nast.)

dzą Święto ze sztandarami przy dźwiękach muzyki, czczą dzień, który ich silna wola, potęga ich zrzeszenia się zrobiła Świętem. Serca też ich biją w tym dniu silniej.

Od dwóch dziesiątków lat spoczywa w dniu 1 Maja w miastach praca, a kościoły socyalnej demokraci: miejsca jej zgromadzeń w mieście napełniają się od wczesnego rana odświętnie przybranymi mężczyznami i kobietami, którzy z nabożeństwem wsłuchują się w zwiąstowaną im przez mowców wieść: „Weźcie, niewolnicy, łańcuchy, którymi klasy posiadające krępują, i złączcie się razem; zwiążcie swe losy w jeden los masy, a staniecie się silniejszymi, niż złoto całego świata. Złączcie się, niewolnicy, a uzyskacie swobodę!“

Tak się dzieje w mieście.

Inaczej jest na wsi, gdzie zieleń majowa budzi się do życia; tam 1 Maja jest ciągle starym dniem jakiegoś świętego kalendarzowego, zwyczajnie św. Filipa, o którym chłopskie przysłowie głosi, że w „św. Jakóba i Filipa zasiej soczewicę“. Nie musi to zresztą być soczewica — także owies rzuca chłop w pierwszych dniach majowych w ziemię. Przewiązany napełnionem prześcieradłem, idzie chłop ciężkim krokiem po cudzej skibie, rzuca ziarno, prowadzi skrzypiący pług, a za nim idzie drugi za podskakującą broną, a walec do ugniatania grudy zamyka ten korowód. A wieczorem padają pomęczeni na swe legowiska, gospodarz i parobek, nie myśląc nawet o udziale w nabożeństwie majowem, do którego tak są przywiązani. Dopiero w niedzielę mają czas modlić się.

Tak wygląda na wsi.

Młot spoczywa i fabryki stoją cicho... tylko parobek idzie za pługiem.

Czy Święto Majowe dla niego jest bez znaczenia?

O, ma znaczenie, tylko nie doszło jeszcze do niego, mimo że nieraz było mu już bardzo bliskiem.

Jeżeli czasy są dobre, albo jeżeli jest w łaskach u gospodarza, wolno parobkowi w pierwszą niedzielę majową upić się z innymi parobkami. Bawią się wtedy sami, nie dopuszczając nawet czeladników rzemieślników wsiowych. Pod tym względem parobek nie zna żartów. On jest przyszłym właścicielem gruntu, a inni są i zostaną sługami i podwładnymi.

Dlatego zawczasu robią między sobą granicę.

„Kto postępuje delikatnie ze swym parobkiem, robi z niego szlachcica“... powiada stare przysłowie niemieckie. A chłopi wierzą jeszcze w tę starą przypowiastkę. Stąd panuje ich wyróżnianie się.

Widać to najlepiej na odpustach. I tu nie wszyscy chrześcijanie uważani są za równych. I tu odbija się różnica między gospodarskim synem a parobkiem — tylko córki gospodarskie i dziewka, traktowane są na równi. Wszystkie gromadzą się wspólnie przed karczmą i czekają, aż kto je wybierze do tańca. I pod tym względem jednak panuje etykieta: tylko gospodarscy synowie mają prawo przymaszerować z muzyką, a parobcy muszą przy dźwiękach zapłaconej przez nich muzyki tańczyć. Córka gospodarska uważałaby sobie za wstyd tańczyć z parobkiem, natomiast syn gospodarski nie poniża się, jeżeli tańczy ze sługą.

Prawda, i parobcy mają swoje Święto Majowe, ale całkiem inne, niż obchodzone w mieście Święto Pracy. To oparte jest na myśli zsolidaryzowania się, tamto zaś oznacza pokłon przed ziemią, przed własnością. Przed domem wójta sadzą drzewo majowe. W ostatnich wieczorach kwietnia przygotowują w wielkiej tajemnicy tę uroczystość. Dawno przedtem ułożyli się między sobą, którzy synowie gospodarscy mają grać przy tej uroczystości pierwsze role. Tyłami, poza ogrodami skradają się na bocznych drogach do lasu, gdzie już przedtem upatrzyli sobie stosowną na drzewo majową sosnę. Obdziera się ją aż do wierzchołka z gałęzi i kory i w nocy na 1 Maja, gdy stróże nocni skończyli swe patrole, przynoszą ją na wybrane miejsce i sadzają do ziemi, a rano zastaje wójt przed swym domem ozdobione wstęgami drzewo. Im głębiej wójt potem sięgnie do kieszeni, tem obficiej mogą uczestnicy zabawy zalewać swe gardła w pierwszy dzień majowy.

Jeżeli mają obfitość trunków, dopuszczają łaskawie i parobków i to jest Święto majowe parobków.

Zamiast odpocząć, sieje dla innych, zamiast wysłuchać zwiastowania nowego porządku społecznego, słucha łacińskich modlitw, zamiast udziału w wesołej zabawie walczącego proletaryatu, doznaje łaski być dopuszczonym do wspólnej pijatyki ze swym przyszłym panem.

Młoty leżą cicho, a parobek idzie za pługiem i sieje dla innych, przygotowuje innym żniwo.

Kiedyż zasieją dla siebie, kiedy oni będą zbierali owoce?

W miastach uroczystość majowa ma już przeszło dwa dziesiątki lat, jak długo będzie jeszcze trwało, zanim dojdzie do braci za pługiem? Kiedy do nich przyjdzie wieść: Łączcie się parobcy, abyście się stali wolnymi?



Pomnik Kazimierza Pułaskiego
odsłonięty przed kilku tygodniami w Waszyngtonie w Stanach Zjednoczonych.

INTERPELACYA

posła Hudeca i tow. do p. Ministra sprawiedliwości w sprawie konfiskaty Nr 13 tygodnika „Prawo Ludu“. Krakowski prokurator Doliński skonfiskował swawolnie następujący artykuł:

Kultura ludu.

Ciemnota umysłowa [1]), ubóstwo, nieumiejętność wytwarzania dobrobytu materyalnego, zdziczenie moralne, zaniedbanie najpierwotniejszych warunków życia, nędza duszy i nędza ciała, niedołężne gospodarstwa, zatęchłe chaty, złe drogi — oto obraz naszego ludu, wychowywanego dotąd przez rząd, panów ze dworu i księży. A zwłaszcza przez księży, gdyż oni głównie szczycą się posłannictwem „krzewienia oświaty i moralności“. Jaki plon wydało to krzewienie — widzimy. Zwłaszcza pod względem etycznym upadek jest wprost przerażający. Niema już w zachodniej Europie społeczeństwa, w którem byłoby tylu złodziejów i morderców. Kradzież należy do stałych czynników życia, zabójstwa — do wypadków zwykłych. Niedługo przedstawimy czytelnikom szczegółowy obraz tej naszej niedoli; dziś zaznaczymy tylko ogólnie jej istnienie. Zbierając materyały cyfrowe i sprawozdawcze, oświetlające stan naszej moralności, otrzymujemy zewsząd doniesienia, że poziom jej znacznie się obniżył na wsiach. „Gdzie są te wpływy — pisze do nas jeden z korespondentów — które mają uszlachetniać naszego chłopa? W stosunkach z rządem uczy on się tylko łamać prawo lub je ubezwładniać wykrętami; pan folwarczny stara się tylko wyzyskać jego niewiadomość i nakarmić swą żądzę ciałem jego żony lub córki; ksiądz go drze i ogłupia, gasi w nim iskierki rozumu i tłumi najlżejsze drgnienie godności. Ten duszpasterz jest rzeczywiście pasterzem, który swoje stado strzyże i doi, zapobiegając, ażeby ono się nie odzwierzęciło. Słuchając najbezmyślniejszych głupstw i najordynarniejszych wymysłów na tak zwanych kazaniach, trzeba sobie przypominać, że jesteśmy w przybytku **ś w i ę t y m**, a nie w karczmie, że słyszymy księdza chrześcijańskiego, a nie azyatyckiego szamana“.

Pomijając obłudę interesów klasowych i osobistych, pobudzających do utrzymywania w bezwładzie i zależności masy wyzyskiwanej, a zarazem do przykrywania tej roboty płaszczem ochrony od złych wpływów, nawet ci, co podejmują starania bezinteresowne, z dziwną naiwnością upraszczają sobie zadanie kultury ludowej i łudzą się rezultatami swych **z a b i e g ó w**. Zdaje im się, że gdyby każda parafia miała troskliwego i rozumnego proboszcza, każdy folwark uczciwego pana, a przytem w Warszawie wychodziło parę czasopism, nawołujących lud do poddania się tym dwom przewodnikom — chłop nasz stanąłby w promieniach wiedzy i cnoty. Nic ich to nie przekonywa, że doświadczenia przeszłości zadały zupełny kłam tej rachubie, że owi dwaj cywilizatorowie, ile razy działali sami, w najlepszych wypadkach okazali niedostateczność swych sił, że nawet życie obecnego chłopa stało się o tyle złożonem z różnorodnych potrzeb, że patryarchalną opieką zadowolić się nie może. Wszystkie te fale nowych dążeń i przemian, które przepłynęły z rozwojem lat ostatnich, nie rozlały się wyłącznie po warstwach inteligencyi, lecz przesiąkły do najniższych pokładów społeczeństwa. Chłop nasz **z a p r a g n ą ł** **r ó w n i e ż** **b y ć** **ś w i a t ł y m** **c z ł o w i e k i e m** i **s a m o d z i e l n y m** **o b y w a t e l e m** kraju, wydobyć się z ubóstwa i ciemnoty, odegnać od siebie pokusy występku. Ażeby to osiągnąć, musi mieć dobrą szkołę, a co najmniej dobrą książkę, nie świątobliwą bajdę, lecz rzetelną, niefałszowaną naukę, musi mieć swoje stowarzyszenia, swoje zbiorowiska, swoje prawa wobec gminy i parafii — wszystko to, co stanowi krosna kultury. Tego zaś nie da mu ani kilkunastu (najwyżej!) światłych i dbałych o jego dobro księży, ani kilkudziesięciu panów folwarcznych, lecz zbiorowy i natężony wysiłek wszystkich ludzi, którzy go miłują i widzą w nim odro-

1) Artykuł niniejszy powtarzamy za warszawskim miesięcznikiem „Kultura Polska“. Odnosi się on wprawdzie do stosunków w Królestwie — lecz i do Galicyi może mieć — niestety — zastosowanie w całej pełni!

dzenie narodu. W tej pracy nie może być ani wieczystej dzierżawy, ani monopolu uprzywilejowanych, zwłaszcza, że one już złożyły dowód swej nieudolności i złej woli. Wszyscy malarze obrazów udoskonalonego życia w przyszłości przewidują, że kiedyś pobudki do czynów dobrych i hamulce złych przeniosą się z zewnątrz do wewnątrz człowieka, że prawa nie będą ustawami, lecz naturalnemi funkcyami duszy. Jest to urojenie, sięgające bardzo daleko po za obecną rzeczywistość, ale niewątpliwie się spełni. Wszelka też praca kulturalna rozwijać się winna w tym kierunku. I lud nasz wtedy dopiero wyjdzie ze stanu zdziczenia, gdy nie będzie strzeżony przez groźby kar doczesnych i wiecznych, przez surowe i mściwe siły zewnętrzne, lecz przez światła, płonące wewnątrz jego dusz. Dotychczasowa opieka stawiała go pod dozorem policyjno-religijnym, nowa musi go nauczyć nie tyle unikać zła, ile pragnąć dobra, nie tyle go przestraszać, ile przetwarzać moralnie.

Halka.

We dworze mieszkał panicz,
Zdrów był, miał majątek,
A w chacie mieszkał sobie
Chłop, na imię Jontek.

Między nim a paniczem
Toczyła się walka:
Chodziło im o dziewkę,
Której imię Halka.

Panicz durzył dziewczynę,
Jako serc pożerca,
Jontek ją umiłował
Z calutkiego serca.

Halce pachniały pańskie
Korale, perfumy,
Nie patrzała na Jontka
Stroiła mu fumy.

I był jej milszy panicz
Francusko-angielski.
Aniżeli ten Jontek,
Taki swój i sielski.

Środek historyi waszym
Domysłom zostanie.
A koniec? ——— Utonęła
Halka potem w stawie.

Jontek popłakał, potem
Wziął się do fornalki.
Panicz został dziedzicem
I ma inne Halki.

Jan Lemański.

Najstarsi ludzie na świecie.

Do jak nieprawdopodobnie długiego wieku dojść mogą ludzie — tego dowodem powyższa para. Przedstawia ona najstarszą kobietę świata liczącą 126 lat nazwiskiem Vasilka. Obok niej stojący młodzik liczy **lat** 101 a jest jej — synem! Pochodzą oboje z bułgarskiej wioski Pavelsko.



KRONIKA.

— **Klerykalizm żydowski**, dzięki naszym katolickim władzom, święci istne tryumfy. Sąd krajowy krakowski wydał niedawno wyrok, który odbił się echem aż w parlamencie przez usta posła tow. Diamanda. Sąd stanął na stanowisku w sprawie pp. Klugerównych z Podgórza, iż jako niepełnoletnie nie mają one prawa wbrew woli rodziców (żydowskich chasydów) kształcić się na uniwersytecie. Rodzice przytem chcieli jedną z nich zmusić do płciowego spełnienia małżeństwa rytualnego ze 17-letnim smarkaczem, których to małżeństw rząd nie uznaje. Sprawa, wskutek rekursu adw. dra Marka, znajduje się w najwyższym trybunale sądowym. Żądamy zniesienia małżeństw rytualnych które nie uznawane przez rząd, są zwykłą rozpustą.

— **W sprawie znęcania się** nad żołnierzami 1 pułku haubic w Krakowie, wniósł interpelacyę poseł tow. Prokesz.

— **Na szlacheckie wyścigi w Krakowie**, które odbędą się z końcem czerwca, przeznaczył rząd z pieniędzy podatkowych **8400 K.** Na mieszkania robotnicze pieniędzy niema, ale na wyścigi konne, szumnie nazwane panów. to są. W taki sposób trwoni się pieniądze z podatków, podrażających robotnikowi chleb, mięso, sól, mieszkanie itp.

— **Pensye byłych ministrów** (39) wynoszą 720.960 K. Znaczna część ministrów pobiera z „łaski cesarza“ większe pensye, niż im się należy (chrześcijańsko-społeczny Gessman o 12.000 K. (!) Abrahamowicz o 8000 K., Korytowski o 6000 K. itd.); razem o 94.000 K. rocznie okrada się w ten sposób skarb państwa, który natomiast jest tak skąpy dla robotników i urzędników. Nie wliczono tu pensyi wdów po ministrach, co również wyniesie ładną sumkę.

— **Za podwyższeniem listy cywilnej pruskiego Wilhelma** głosowało berlińskie Koło polskie. Wilhelm, cesarz niemiecki i król pruski, nie ma z czego żyć i zażądał podwyższenia listy o 3 miliony marek. Imieniem Koła polskiego oświadczył się znany ugodowiec, poseł ks. Jażdżewski, za podwyższeniem, gdyż należy się „cesarzowi co cesarskiego“. Głosowanie to w roku grunwaldzkim jest hańbą niezmazaną dla Koła polskiego. Jakże inne było przemówienie posła tow. Hofmana, który nietylko oświadczył się przeciw, ale zaznaczył, iż socyaliści żądają wyboru kierownika państwa przez lud. Tak burżuazya polska w haniebny sposób zdradza interesa narodu polskiego i głosuje za hakatystą Wilhelmem, który podpisał ustawę o zakazie używania języka polskiego na zgromadzeniach i ustawę o wywłaszczeniu.

— **Stapiński a kontrola zapasów kasowych.** Ogół pieniędzy podatkowych, znajdujących się w kasach państwa, nazywamy zapasem kasowym. Ponieważ minister skarbu Biliński zaczął bezprawnie wydawać pieniądze z tych zapasów na militaryzm, które to wydatki parlament musiał jako dokonane zatwierdzić, więc pos. tow. Diamand postawił wniosek, aby stworzyć kontrolę zapasów kasowych. Wniosek większość burżuazyjna odrzuciła; jakże mógł Stapiński głosować za kontrolą zapasów kasowych, kiedy z nich dostał 2 miliony koron na bank parcelacyjny. Stapiński jest zwykłym pionkiem w ręku Bilińskiego, który nim kieruje, jak chce. Chłopi wreszcie powinni przejrzeć, co się z ich przywódcą stało.

— **Przeciw zmorze klerykalizmu** wystąpił rząd hiszpański. Morderstwo, popełnione na Ferrerze przez kler, zaczyna wydawać owoce. Niedawno wybory przyniosły zwycięstwo liberałom, przyczem wybrano kilkudziesięciu republikanów i 1 socyalistę. Prezydent ministrów Canalejas postanowił przynajmniej trochę ukrócić butę i przywileje kleru. I tak wyszło rozporządzenie, iż wszystkie stowarzyszenia i kongregacye zakonne mają wystosować prośbę do rządu o potwierdzenie (wprost niesłychana ilość klasztorów znajduje się w Hiszpanii). Kongregacye, uprawiające przemysł (pod płaszczykiem filantropii) mają wnieść podania o zezwolenie na to. Na radzie ministrów prezydent Canalejas przedstawił wydanie następujących rozporządzeń: zniesienie wszystkich dekretów, zakazujących członkom wyznań niekatolickich brania udziału w życiu publicznem oraz zniesienie dekretu, zakazującego wszystkim sektom niekatolickim odbywania publicznych zgromadzeń. Przywileje kleru katolickiego zostaną więc obalone a innym wyznaniom zagwarantuje się wolność. Kiedyż Austrya wystąpi przeciw przewadze klerykalizmu?

— **Kobiety członkami stowarzyszeń politycznych** będą mogły być, gdyż w komisyi konstytucyjnej uchwalono wniosek pos. tow. Pernerstorfera, znoszący § 30 ustawy o stowarzyszeniach, zabraniający kobietom należenia do stowarzyszeń politycznych. Uchwała ta musi jeszcze być zatwierdzona przez parlament.

— **Zjazd spółek spożywczych Królestwa Polskiego** obradował w Warszawie. Stowarzyszeń spożywczych jest 520. Kapitał obrotowy ich wynosi 5 milionów rubli (12½ miliona koron), zyski czyste 141.000 rubli (352.500 K.). Spółki spożywcze są potężną bronią przeciw lichwie sklepikarskiej. Wstępujcie do spółek spożywczych.

— **Na tle koncesyj szynkarskich** dzieją się niesłychane nadużycia. Ustawa, znosząca prawo propinacyi od r. 1911, zaprowadziła system koncesyj szynkarskich, t. zn. każdy może wnieść podanie o koncesyę szynkarską do starostwa. Toteż cały szereg dawnych propinatorów oraz ludzi bardzo bogatych a nawet hrabiów, rzucił się na koncesye. Różne zaś figury ze starostw obiecują za „łapówki“ koncesye. O chciwości ludzi bogatych na koncesyę szynkarską, świadczy sprawa Weisera,

fabrykanta papieru w Sasowie i posła sejmowego. Nie dość mu ograbiania robotników w fabryce, więc chcąc ich wyzyskać jako konsumentów, podał się o koncesyę na szynk w Poboczu obok Sasowa. Również o szynk w tej gminie podał się robotnik z jego fabryki, Czypak, za którym oświadczyła się gmina. Wtedy Weiser wydala go z pracy, zaznaczając wyraźnie, iż robi to dlatego, iż podał się o koncesyę, w razie zaś cofnięcia podania przyjmie go do pracy. Ten jednak odmówił temu. Robotnicy powinni się zorganizować, gdyż tylko wtedy unikną szykan fabrykanckich.

— **Eksport bydła.** Według statystyki za rok 1908, wywieziono z Austryi bydła za 77,365.039 K., przywieziono za 1,815.612 K., wywieziono owiec za 2,852.976 K., przywieziono za 128.664 K., wywieziono świń za 962.653 K., przywieziono za 2,177.649 K. Ogromny wywóz szczególnie bydła, a zamknięcie granic dla przywozu jest przyczyną szalonej drożyzny mięsa.

— **Nędza austryacka.** Nędzę austryacką charakteryzują następujące cyfry. Na jedną głowę ludności przypada zużycie żelaza w Austryi 56, w Niemczech 114, w Anglii 206, w Ameryce 314 kilogramów; węgla w Austryi 1414, w Niemczech 3360, z tego węgla kamiennego w Austryi 500, w Niemczech 2000, w Anglii 4140, w Ameryce 4870 kilogramów. Konsumcya piwa na głowę ludności przypada w Austryi 68 litrów, w Niemczech 118, w Belgii 221; nafty w Austryi 6, w Niemczech 18 kg.; pszenicy w Austryi 112, w Anglii 161 kg.: papieru w Austryi 10, w Niemczech 20, w Anglii 23; bawełny w Austryi 6, w Ameryce 11, w Anglii 17 kg.; cukru w Austryi 11 (w Galicyi tylko 4). w Ameryce 36, w Anglii 42 kg. Ale też podatek od cukru wynosi w Austryi 155, w Ameryce 84, w Niemczech 67, w Anglii 39% wartości handlowej cukru. Cyfry dla Galicyi przedstawiają się jeszcze gorzej. Im biedniejszy kraj, tem mniej je, mniej się ubiera i mniej potrzebuje.

— **Wojskową służbę dla kobiet** wprowadził stryjski starosta Szydłowski. Podanie bowiem o paszport Paraksewii Papary z Uherska, ur. w r. 1891, odrzucił, uzasadniając to tem, iż prosząca należy już obecnie do pospolitego ruszenia a wkrótce będzie stawać do wojska. W tej sprawie wniósł interpelacyę pos. tow. Moraczewski.

— **Z ankiety o prostytucyi.** Przeprowadzona w Petersburgu ankieta wśród prostytutek — przynosi między innemi ciekawy materyał co do przyczyn, które pchnęły prostytutki na drogę nierządu. Materyał ten potwierdza dawniejsze spostrzeżenia, że najczęściej jako motyw służy nędza i niewystarczający na utrzymanie zarobek, złe warunki pracy lub uwiedzenie przez mężczyznę. Co do pierwszego z tych punktów, to jak pisze Bużewskij w „Rjeczi“, bardzo zwykłą w Petersburgu (szwaczki, spódniczarki, gorseciarki, spedawczynie konfekcyi) jest płaca 8 –15 rubli miesięcznie! W tych warunkach dość zrozumiałe, gdy jedno i drugie dziewczę „dorabia“ sobie na życie sprzedażą swego ciała! Biedna dziewczyna-robotnica musi się prostytuować, aby pani majstrowa miała pieniądze na jedwabne życie! To się nazywa: boski ład na ziemi!

— **7 lat za artykuł.** Podporucznik 29 pułku obrony krajowej, Lewicky, został przez sąd wojskowy w Pradze skazany na 7 lat więzienia w twierdzy za to, że dał informacye do kilku artykułów w czeskim piśmie narodowo-socyalnem „Straż lidu“ w Budziejowicach, omawiających stosunki panujące w jego pułku. Oburzenie musi ogarnąć każdego człowieka. Ale „na złodzieju czapka gore“, a zbrodnia nie lubi światła. Bardzo czarne musi być sumienie władzy wojskowej 29 pułku obr. kr. i bardzo zbrodniami obciążone. Przestarzałe i niepotrzebne zupełnie sądy wojskowe muszą być zniesione. Sądy cywilne potrafią sądzić jeśli nie równie dobrze, to z pewnością lepiej i sprawiedliwiej, niż sądy wojskowe. Na razie czas najwyższy, aby wojskową ustawę karną poddać gruntownej reformie.



KOWAL.

Głucho dzwoni o kowadło
W dłoni jego ciężki młot,
A twarz jego skrapia pot,
Twarz czarną, wybladłą.

Lecz potęga z niego bije,
Oko jego płonie żarem;
Życie nie jest mu ciężarem,
On czuje, że żyje!

Choć żelazo gryzie rdza,
On w ognisku je rozpali,
Przerobi, wystali,
Swoją moc mu da.

Mocarz wielki ten nasz brat,
Nowe drogi w życiu żłobi.
Przyjdzie chwila, że ten świat
Naprawi — przerobi!

Chachar.



LISTY Z KRAJU.

Podpis p. Emila Metzgera i piękna szantażystka.

Gorlice. Zabawny wypadek zdarzył się tu w tych dniach, który stanowi doskonałą charakterystykę stosunków miejscowych i dlatego zasługuje na uwiecznienie w druku.

W niedzielę 12 b. m. żydowscy kupcy, kramarze i biedacy zostali „nawiedzeni“ przez pewną przyzwoicie ubraną panią, która, nawiedzając ich według z góry przygotowanych adresów i informacyi, przedkładała każdemu zapisany arkusz, zaopatrzony pieczątką gorlickiego Koła T. S. L. oraz podpisem prezesa radcy skarbowego p. Emila Metzgera, z wezwaniem do przyczynienia się datkiem na wieczór humorystyczny, mający się odbyć dnia 14 b. m., z czego dochód miał zostać przeznaczonym na T. S. L. — Rzecz prosta, że najbiedniejsi i najzależniejsi na sam widok podpisu p. Metzgera, bez zastanowienia najmniej 1 koronę tej pani wypłacali. Byli i tacy, którzy i po kilka koron dawali, aby tylko nie narazić się wszechmocnemu (i wszechpolskiemu) inspektorowi podatkowemu. Kiedy jednak na odmowną odpowiedź jednego z naciąganych kupców, ta pani odpowiedziała z groźnym akcentem: „panie, prezesem jest p. Metzger“, wtedy powstał w mieście odruch oburzenia wśród żydów i zażądano bezzwłocznie wyjaśnień od prezesa T. S. L. p. Metzgera.

Pokazało się, iż sprytna pani Nowakiewicz, monologistka, bawiła w naszem mieście już od 3 dni, mieszkając w hotelu wraz z mężem. W przeciągu tego czasu zdołała się poinformować o stosunkach lokalnych i poznać odrazu, jaki to szalony teror wywiera na ludność żydowską nazwisko p. Metzgera, inspektora podatkowego, prezesa T. S. L., prezesa sklepu Kółka rolniczego, prezesa bazaru ludowego, prezesa tow. „O własnych siłach“, prezesa kołtuńskiej czytelni mieszczańskiej i inicyatora mającej powstać konkurencyjnej piekarni i widomej głowy wszechpolaków w Gorlicach.

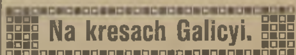
Sprytna pani, słysząc, iż przedstawienia, urządzane przez T. S. L. z powodu niepopularności prezesa p. M. z zasady się nie udają, prosiła tegoż, aby tylko swój podpis i pieczątkę pod tekst jej pisma położył. Z tym cyrografem w ręce ruszyła już śmiało na „żydów“, pewna niezawodnego skutku. I rzeczywiście udało się jej steroryzować nazwiskiem p. M. i tak już przezeń nękaną ludność żydowską i wymusić w ciągu kilku godzin wcale pokaźną sumkę.

Ostatecznie sprawa oparła się o policyę, która spisała z obojga państwa monologistów „protokół“, zagroziwszy im aresztowaniem w razie, jeśli nie zwrócą wymuszonych pieniędzy. Sprytni „artyści“ najbliższym pociągiem wyjechali, zostawiwszy w policyi swoje papiery.

Bądź co bądź, pozostaje to jedno, że na sam podpis p. radcy skarbowego i pieczątkę T. S. L., którego on jest prezesem, sterryzowani obywatele dawali ciężko zapracowany grosz na cele im obce i że ani przedstawienia nie widzieli, ani też pieniędzy z powrotem nie otrzymali.

Pan Metzger obecnie ubrał się sam w rolę kapitana z Köpenicku, z tą różnicą, że on był stroną naciąganą, — zaś świat dowiedział się do czego to w naszem mieście już doszło, jeśli obcy wyzyskiwacze wiedzą już nawet, że z nazwiskiem p. M. na ustach zdołają w ciągu kilku godzin rzucić na kolana całą ludność miasta.

Obrazek ten charakteryzuje doskonale tajemnicę siły wszechpolaków wszędzie w kraju. Wystarczy im tylko obsadzić jeden wpływowy urząd w mieście swoim człowiekiem, a ten wpływem i terorem zdoła ująć w swoje ręce ster wszystkich spraw publicznych i rządzić w mieście, jak szara gęś, niszcząc wszystkich, którzy nie dadzą się zaprządz w jarzmo jego przedsiębiorstw.



Na kresach Galicyi.

Sprostowanie.

Pisarzowice. My rada gminna w Pisarzowicach, uznawszy, że ostatnia korespondencya o nas, zatytułowana: „Towarzystwo kieliszkowe“ ubliżyła nam na honorze, uchwaliliśmy na nadzwyczajnem posiedzeniu zaskarżyć o to Redakcyę; ponieważ żaden adwokat nie chciał nam zrobić skargi, więc żeby nas czytelnicy „Prawa Ludu“ nie mieli za głupich i z nas się nie śmieli, postanowiliśmy na podstawie ustawy prasowej umieścić sprostowanie, co niniejszem my, gromada z wójtem czynimy. Nieprawdą więc jest, jakobyśmy zawiązali towarzystwo kieliszkowe, natomiast prawdą jest, że odnośne statuta nie zostały zatwierdzone, więc robimy to każdy na swoją rękę; nie jest prawdą, jakobyśmy wzbraniali wstępu na nasze posiedzenia z obawy, aby nam słuchacze pomogli spijać piwo, natomiast prawdą jest, że choćby kto chciał pić, tobyśmy mu nie dali; nieprawdą jest, jakobyśmy za pierwszy punkt porządku dziennego stawiali ćwiartówkę piwa, natomiast prawdą jest, że ćwiartówka bywa podczas obrad bez wstawiania jej w porządek dzienny; nieprawdą jest, jakobyśmy na posiedzeniach radzili, czy czerwonych malować na czarno, czy ich szupasować, natomiast prawdą jest, że myślimy o tem i poza posiedzeniami; nieprawdą jest, jakobyśmy prowadzili handel zamienny z powodu nieznajomości pieniędzy, albo z przywiązania do wiary swych przodków, nato-

miast prawdą jest, że się na pieniądzach dobrze znamy; nieprawdą jest, jakobyśmy poparli prośbę Jędrzejka o nadanie mu koncesyi dlatego tylko, że jest naszym dostawcą trunków, natomiast prawdą jest, że kierowaliśmy się ponadto wdzięcznością za to, że zanim go robotnicy zaczęli bojkotować, on sam ich od czasu do czasu wyrzucał, aby nam w „urzędowaniu“ nie przeszkadzali; nieprawdą jest, jakobyśmy czerwonych zamierzali wypędzać widłami, natomiast prawdą jest, że widłami narabiają tylko nasze pastuchy, a nie my; nieprawdą jest, jakoby to, co było w „Prawie Ludu“ zamieszczone było prawdą, natomiast prawdą jest, że to wszystko było nieprawdą i to jest tylko prawdą, co my tu przesłali. Co my, rada gminna w Pisarzowicach razem z wójtem w trzeźwości umysłu potwierdzamy, a jako niepiśmienni znakami krzyża i każdy swoją ręką podznaczamy, a pisarz gminny ma nasze nazwiska wypisać.

Podpisy nieczytelne.

Od Redakcyi. Powyższe sprostowanie chętnie zamieszczamy i przepraszamy, żeśmy z powodu błędnych informacyi korespondenta szanownej radzie ubliżyli na honorze; aleśmy wierzyli w prawdziwość informacyi, ponieważ korespondent napisał nam, że jest członkiem rady i o wszystkiem wie dobrze.

Ukarany oszczerca.

Buczkowice. Nie na rękę jest chrześcijańsko-społecznym, że socyalistyczna partya zdobyła sobie zaufanie wszystkich prawie robotników w tutejszych fabrykach mebli. Nie mogąc nam sprostać w uczciwy sposób, starają się różni „chrześcijanie“ swoim starym zwyczajem rzucać na partyę naszą oszczerstwa. Jednak sobie paluszki popiekli; nie przebierając w środkach, byle celu dopiąć, zagalopował się zanadto jeden z tutejszych mędrców, niejaki Józef Dobija, i zaczął rozpuszczać między robotnikami wieści, że tow. Baj „ukradł kasę demokracką i uciekł z Bielska“. Wiedząc, że to nie jest prawdą, donieśliśmy o tem tow. Bajowi, a ten wniósł przeciw wojowniczemu oszczercy skargę. Wskutek tego odbyła się w ostatni piątek w sądzie w Białej rozprawa i pogromca socyalistów został zasądzony na 7 dni aresztu. Teraz będzie miał czas rozmyślać, że nawet „chrześcijanom“ nie wolno bezkarnie socyalistów oczerniać. Towarzysze.

ATLAS.

(Daj mi punkt oparcia, a poruszę z posad ziemię). *Archimedes.*

Hen daleko na zachodnich krańcach świata, gdzie noc spotyka się z dniem, gdzie zaczyna się królestwo Hadesu, klęczy schylony olbrzym i dźwiga na barkach swych świat cały. Żylaste mięśnie prężą się pod wpływem olbrzymiego wysiłku, a czoło zrasza kroplisty pot.

To atlas, syn tytana Japeta, brat Prometeusza.

Nielitościwy Zeus, mściwy wróg rodu Japeta, z którego wywodzą się i ludzie, skazał Atlasa na ten wieczny wysiłek.

Olbrzym dźwiga glob ziemski i patrzy przed siebie. Obejmuje okiem ogród Hesperyd, i znajdujące się opodal elizyum. Uszu jego dolatuje z góry wrzask pijanych bogów z Olimpu. Po drugiej stronie widzi ciemną wstęgę: rzekę Styks, po której przewozi Charon na dziurawej łodzi nieboszczyków. Za Styksem widnieje ponury Tartarus, z którego dochodzą głuche jęki zamkniętych w czeluściach Tytanów. Od czasu do czasu słychać łoskot spadającej skały, toczonej przez Syzyfa.

Atlas klęczy i dźwiga glob, spokojny i ponury. Nikt nie wie, co się w jego duszy dzieje. Klęczy w milczeniu i nie odzywa się ani do Hesperyd, kiedy przychodzą otrzeć mu pot z czoła, ani do Jutrzenki, która pędząc przed Heliosem, rzuca mu róże pod stopy.

Raz tylko wyszedł olbrzym z równowagi. Było to wtedy, gdy Hermes, odprowadzając dusze zmarłych, zatrzymał się na chwilę i opowiedział mu o męczeństwie jego brata, Prometeusza, przybitego na rozkaz Zeusa do skały kaukaskiej. Wzdrygnął się olbrzym, aż się ziemia i Olimp zatrzęsły w posadach.

— Synu Maji — zawołał — niegodny mój wnuku, nienawidzę twego pana.

— Zamilcz, bo cię dosięgnie los twego brata!

I niewolnik Zeusa, Hermes, odszedł i zaniechał odtąd rozmów ze swym dziadkiem. Atlas zaś stał się jeszcze bardziej ponurym, ale glob dalej dźwigał, bo sądził, że tak być musi.

Lecz oto pewnego dnia przywędrował w te odległe strony Herakles. Poprzedziła go wieść, że uwolnił z więzów Prometeusza. Atlas ujrzał na własne oczy, jak Herakles przekopał swoimi rękoma cieśninę i połączył ocean z morzem śródziemnem. Rozjaśniło się oblicze starego tytana, gdyż poznał, że jest ktoś silniejszym od Zeusa — człowiek.

A kiedy Herakles zaproponował mu, że go zastąpi na chwilę w dźwiganiu globu, ustąpił mu z ochotą miejsca.

Z jaką rozkoszą wyprostował swe członki! Jak głęboko odetchnął z pełnej piersi! Pozbawiony na chwilę ciężaru, począł myśleć. I wkrótce doszedł do wniosku, że gdyby przestał dźwigać świat, skończyłoby się panowanie Zeusa. Atlas doszedł do świadomości swojej siły...

Jasny bohater, Herakles, powędrował dalej. Atlas znowu dźwiga ziemię i Olimp. Pijane bogi biesiadują dalej, nie zważając na jęki podziemne.

Lecz oto kroczy szybko bóg bogów i ludzi, dostojny Czas-Kronos, sprzymierzeniec tytanów, jęczących w niewoli u Zeusa.

Biada Olimpowi, kiedy Atlas zrzuci z siebie ciężar i wyprostuje swe żylaste ramiona!...

Fr. Czaki.

To i owo.

Mamy, towarzysze, dwie wady, które jak kłody leżą na naszej drodze do postępu, które utrudniają i opóźniają w wysokim stopniu osiągnięcie naszego celu. A wadami temi są: brak wytrwałości i podporządkowania swojego „ja“ na rzecz idei. Czytając żywoty sławnych mężów, widzimy, iż każdy z nich z żelazną wytrwałością i zaparciem się samego siebie dążył do raz wytkniętego celu. Niczem dla nich były prześladowania, więzienia, męczarnie, śmierć sama — wszystko znieśli dla ukochanej idei.

Brak nam wytrwałości — o, bardzo brak. Znacie zapewne mrówki, te małe, czarniawe robaczki, o których już mądry Salomon mówił: Idź do mrówki, o człowiecze i przypatrz się drogom jej a ucz się mądrości! Te małe stworzonka, które swoimi pałacami, budowanymi w piasku w zachwyt wprawiają największych ludzi w świecie. Spróbujcie zburzyć im te ich wspaniałe budowle, raz, drugi, trzeci, a zobaczycie coś, co wywoła u nas zachwyt a może u niejednego i rumieniec wstydu. Bo oto za każdym razem budują na nowo! małe „nierozumne“ robaki, nie zniechęcają się, nie żałują ni pracy ni wstydu. Wstyd dla nas!

My jesteśmy budowniczymi nowego świata, burzycielami starego, a praca nasza ciężka jest i mozolna, wymagająca olbrzymiej wytrwałości i oddania się. Tym brakiem wytrwałości grzeszymy szczególnie w agitacyi, w tej codziennej agitacyi. Gdy raz się nam coś nie powiedzie, opuszczamy ręce, zniechęcamy się i mówimy sobie: Nie można! Owszem, można, można towarzysze, tylko trzeba być cierpliwym i wytrwałym. Gdy wasz współtowarzysz pracy, kolega, przyjaciel, znajomy nie chce np. czytać naszego pisma, nie usłucha zaraz naszej zachęty, nie zniechęcajcie się, — szturmujcie do jego serca, uczucia i rozumu raz, drugi, dziesiąty, setny, aż do skutku. Bo wiecie, co powiedział Chrystus, jeden z tych wielkich ludzi, o których na początku wspomniałem? „Kto wytrwa do końca, ten zbawion będzie!“ Wytrwałością tylko zdobędziemy to, do czego dążymy. —

Jezuici, — wiecie — ci czarni, wstrętni Jezuici, mają taką zasadę: „Słuchaj papieża, jak gdybyś był trupem“. A ponieważ, towarzysze, papież jest dla nich uosobieniem, wcieleniem ich idei, znaczy to, że wszystko trzeba poświęcić dla idei. Bierzmy z tego przykład, bo i pod tym względem grzeszymy ciężko. Powinniśmy wpoić w siebie tę zasadę, że własne „ja“ niczem jest wobec umiłowanej idei. Gdzie chodzi o jej dobro, o dobro partyi, tam na bok wszelkie ambicyjki, na bok osobiste niechęci, niegodne socyalisty! Bo nam nie cofać się wstecz, lub choćby w miejscu stać, lecz zawsze i zawsze naprzód iść.



W niedzielę 19 czerwca urządza Krakowska Kom. Oświatowa

Wycieczkę dzieci robotniczych

(pod opieką osób starszych)

pieszo i furkami do lasu --- na Bielany

PROGRAM WYCIECZKI:

Pochód. — Zabawy i gry towarzyskie. — Śpiewy chóralne i solowe. — Deklamacye.

Różne rozrywki z nagrodami: a) Bieg taneczny; b) Wyścigi w workach; c) Wyścigi z żywemi przeszkodami; d) Bieg zbiorowy itp.

Wesołe niespodzianki: Poczta mleczna. Woda „świeża-gorąca“. — Jama pod lipą szczęścia.

OPOWIADANIA WESOŁE I SMUTNE. POGADANKI DLA DZIECI. WYKŁADY DLA OSÓB STARSZYCH.

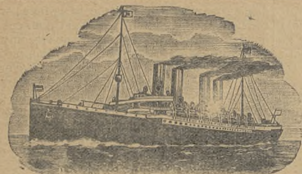
• Zwiedzanie wodociągów •

Udział w wycieczce dla dzieci i dorosłych **20 h.** na pokrycie kosztów. Dzieci starsze mogą wziąć udział bez towarzystwa rodziców, muszą być tylko zaopatrzone w pokarm na cały dzień.

Wycieczka podzielona zostaje na **dwie partye**, z których pierwsza wyruszy o godz. **9 rano**, druga zaś o godz. **2** **popołudniu.**

Punkt zborny w Związku stowarzyszeń robotniczych (ul. Zwierzyniecka L. 10, pierwsze piętro).

NADESŁANE.



POLSKO-CZESKA FIRMA

KARESZ i STOCKI

Bremen, Bahnhofstrasse 29

przeprawia pasażerów

do Ameryki

i do wszystkich innych zamorskich krajów

po bardzo niskich cenach

bezpiecznymi, znakomicie urządzonymi okrętami, wprost bez przesiadania się.

Doskonały zdrowy wikt. Rzetelna, uprzejma usługa.

Podróż oceanem trwa tylko 5½ dni cesarskimi, pospiesznymi okrętami:

„Kaiser Wilhelm II" | „Kronprinz Wilhelm"
„Kaiser Wilhelm der Grosse" | „Kronprinzessin Cecilie".

Korespondencya we wszystkich językach.

Wszelkie zapytania załatwia odwrotnie i bezpłatnie, a po otrzymaniu 20 koron zadatku wysyła kartę okrętową i dokładne pouczenie do podróży

Karesz i Stocki, Bremen, Bahnhofstr. 29.

Ktoby chciał pośredniczyć, niechaj się zgłosi listownie.

Nowy kieszonkowy dalekowidz z kompasem i zwierciadłem

Nr. 3200½. Do składania, a z powiększoną siłą widzenia, dający się użyć jako szkło palące i wziernik oczny. Daje się wygodnie nosić w kieszeni **za sztukę tylko K 1·50, 3 sztuki K 4·—.**

Dobre tanie lornetki teatralne i do podróży po K 6·50, 7·50, 8·—, 10·50 i wyżej.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Przesyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez c. k. nadwornego dostawcę **HANNS KONRAD, dom wysyłkowy, Brüx Nr. 2280 (Czechy).**

Darmo i opłatnie otrzymuje każdy na żądanie mój główny katalog z przeszło 3000 rycin.



Kto Pan co kupi, proszę zażądać **darmo i opłatnie** wielkiego cennika ilustrowanego z 3000 odbitek. F. Pamm, Kraków, ulica Zielona 3—31.

!!Ważne doniesienie!!

Apteka i Laboratoryum chemiczne Szymona Edelmana wraz z fabryką powszechnie znanego środka przeciwreumatycznego do nacierania

Ichtyomentholu

została z dniem 1-go września 1909 przeniesioną do **Sambora** (w Galicyi).

Uprasza się przeto uprzejmie z wszelkiemi zamówieniami zwrócić się wprost do Sambora, gdyż tylko z tej miejscowości „Ichtyomenthol" wysyłanym będzie.

Adres:

Laboratoryum chemiczne aptekarza Szymona Edelmana w Samborze, Rynek Nr. 4.

15.000 podziękowań od wdzięcznych uzdrowionych!

Światową sławę

uzyskał w krótkim czasie znany i powszechnie wychwalany środek do nacierania, pod nazwą

ICHTYOMENTHOL

który setkom tysięcy cierpiącym przywrócił zdrowie i dziś jest prawie u każdego ulubionym środkiem domowym, który leczy jak najbardziej zastarzałe i uporczywe wypadki: **Reumatyzmu, Gośćca, Nerwoboli, Bolu głowy lub zębów, Kłucia** w boku, **Suchych** bolów, **Spuchlizn, Zapalenia** stawów i tym **podobne dolegliwości,** a usuwa je bezpowrotnie w jak najkrótszym czasie nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomogły.

Skutek nadzwyczajny. — Działanie szybkie i pewne.

Jedyna główna fabryka i wysyłka **prawdziwego Ichtyomentholu.**

Laboratoryum chemiczne

aptekarza

SZYMONA EDELMANA

W SAMBORZE, Rynek Nr. 4.

Pocztą wysyła się franco (z opłaconą pocztą) 5 flaszek za 6 K.
" " " " 10 " " 10 K.
" " " " 25 " " 23 K.

Uwaga! — Ważne! Uprasza się żądać tylko Ichtyomentholu w plombowanem opakowaniu i zamawiać prawdziwego Ichtyomentholu li tylko ze Sambora, dokąd fabryka została przeniesioną.

1000 atestów (poświadczeń) lekarskich.

„OLLA" najlepsze hygieniczne SPECYALNOŚCI GUMOWE

2-letnia gwarancya za każdą sztukę.

Cena 4, 6 i 8 Koron za tuzin.

Kolekcya 12 szt. sortowanych 5 Koron.

Nalegaj pan, aby dostawca pański dał panu „OLLĘ" i nie daj się pan zbyć jakiemś mniej wartościowem naśladownictwem, które za tę samą cenę co „OLLA" bywa polecane. Zajmujące, pouczające i oryginalne cenniki z podaniem źródeł nabycia darmo z Centrali gumy „OLLA", Wiedeń, II/255., Praterstrasse 57. Przez przeszło 2000 lekarzy za najlepsze uznane.

Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach etc.

Pieniędzy zaoszczędzi każdy, kto przy zapotrzebowaniu różnych artykułów, podarków okolicznościowych, wszelkiego rodzaju zażąda mego głównego katalogu z 3000 odbitek, który **każdemu** darmo i opłatnie wysyła c. k. dost. nadworny **Hanns Konrad, Brüx Nr. 1442 (Czechy).**

Dobre harmonie Kor. 4·80

50.000 sztuk sprzedanych.

Wolne od cła! — Gwarancya! — Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Szkoła do każdej harmonii darmo!

Nr. 300¾: 10 klawiszów w 2 rzędach 28 tonów wielkości 24×12 cm.	K 4·80
Nr. 667¼: 10 klawiszów w 1 rzędzie 28 tonów, wielkości 30×15 cm.	" 5·20
Nr. 656¾: 10 klawiszów w 2 rzędach 28 tonów, wielkości 30×15 cm.	" 5·40
Nr. 305¾: 10 klawiszów w 2 rzędach 50 tonów, wielkości 24×12 cm.	" 6·20
Nr. 663¼: 10 klawiszów w 2 rzędach 50 tonów, wielkości 31×15 cm.	" 8·—
Nr. 306¼: 10 kl. w 2 rzęd., 50 tonów, wielk. 31×15 cm.	" 8·50
Nr. 307¼: 10 kl. w 3 rzęd., 70 tonów, wielk. 31×15 cm.	" [illegible]

Wysyłka za pobraniem przez c. i k. nadw. dostawcę **Hanns Konrad, Dom przesyłkowy towarów muzycznych w Brüx Nr. 1424 (Czechy).**

Katalog główny z 3000 ilustracyi wysyłamy każdemu na żądanie darmo i opłatnie.



Rewolwery najstaranniej wypróbowane z ozdobnym ochraniaczem, najlepszej jakości w bardzo starannem wykonaniu, z poręczeniem za dobre działanie, poleca c. i k. nadworny dost. **Hanns Konrad, Brüx Nr. 1439 (Czechy).** Rewolwer kor. 5·50, 6·50, 7·50, 8·50. Główny katalog z 3000 odbitek na żądanie darmo i opłatnie. — Wysyłka za pobraniem. Bez ryzyka! Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy.

Wysyłam codziennie pocztą w 5-cio klg. paczkach za zaliczką franko do każdej stacyi pocztowej świeże masło za 9 koron 20 h. ser za 4 klgr. kor. 4·—. BENO LICHTBLAU, Tymowa, Galicya. Eksport masła i sera.

10 koron dziennie może każdy w łatwy sposób zarobić. — Proszę przesłać swój adres kartką korespondencyjną do firmy Jak. König, Wiedeń, VII/3. Urząd pocztowy 63.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11